

## **Nord Stream 2. Problem (geo)polityczny [TPCT 258]**

Nord Stream 2 jako przedsięwzięcie jawnie już polityczne obnaża w sposób bardzo głęboki polityczność kontekstu i geostrategicznych relacji i napięć. Warto spojrzeć na losy tego projektu, jak i pejzaż polityczny, który odmalowuje. Może to być dobra lekcja z polityczności i podmiotowości.

Są pewne projekty, które potrafią stać się papierkiem lakmusowym dla badacza polityczności w jej stanie realnym. Pomimo całej warstwy słów i deklaracji, wielostronnych posiedzeń i dokumentów – to one obrazują, gdzie przebiegają faktyczne linie podziałów i co stanowi realny interes. Co więcej, ten typ spraw jest również – by tak rzec – często impregnowany na perspektywę moralną, która mogłaby zachwiać jego realizacją. Jednym słowem – jest ten rodzaj przedsięwzięcia z jasno określonym celem, posiadającym rangę najwyższego priorytetu, którego niepodobna naruszyć nawet za cenę poważnych kłopotów wizerunkowych i zniecierpliwienia zewnętrznych partnerów. Jeżeli dobrze się zastanowić, takim przedsięwzięciem dla Niemiec i Rosji jest Nord Stream 2.

W 2016 roku (odnotujmy: dwa lata po aneksji Krymu przez Rosję i w czasie ciągłych walk toczących się w Donbasie) „Frankfurter Allgemeine Zeitung” przekonywał, że Rosja stawia na Europę. W komentarzu Andreas Mhim sugerował, że zarówno Komisja Europejska,

jak i państwa bezpośrednio dotknięte tym projektem powinny go traktować jedynie jako interes gospodarczy finansowany przez prywatny kapitał, a więcej gazu właściwie wzmacnia konkurencję. Co więcej, niemiecki dziennik piórem swojego dziennikarza wskazywał, że winę za możliwość odcięcia Ukrainy od gazu przez działanie Nord Stream 2 ponosi również Kijów. Komentarz wieńczyła zaś opinia, że kontrowersje w sporze o Nord Stream 2, mógłby zagasić sam Władimir Putin poprzez wiarygodną i zgodną z międzynarodowymi normami i wartościami politykę, w ten sposób udowadniając, że Rosja rzeczywiście stawia na Europę.

Wróćmy do 2021. Wystarczy jedynie przelotne spojrzenie na perspektywę po kilku latach: ani próba otrucia Aleksieja Nawalnego (z podpisem rosyjskich służb specjalnych w postaci nowiczoku), ani jego skazanie, ani poważne amerykańskie sankcje z czasów Trumpa, które pod wielkim znakiem zapytania postawiły ekonomiczny sens całego przedsięwzięcia (jak i ich warunkowe podtrzymanie przez administrację Bidena), ani zrewidowana dyrektywa gazowa Unii Europejskiej, ani apele Parlamentu Europejskiego o zablokowanie tego projektu, ani kontestacja ze strony głównego partnera RFN – Francji – nie przekonały Niemiec do porzucenia Nord Stream 2. *Realpolitik* Berlina trzyma się dobrze – bardzo oporna na przeciwne wiatry.

Sprawa drugiej nitki gazociągu pokazuje doskonale, w jaki sposób działają realne interesy w polityce międzynarodowej, gdzie w tle istnieje całkiem pokaźna przestrzeń dla politycznej hipokryzji. Zarówno Francja i Niemcy doskonale rozumieją swoje znaczenie po brexicie i opuszczeniu przez biznes z londyńskiego City wspólnego rynku – równowaga została zachwiana i sprawy takie jak Nord Stream 2 stają się kartą przetargową do kolejnych rozstrzygnięć. Podobnie

*Francja i Niemcy doskonale rozumieją swoje znaczenie po brexicie – równowaga została zachwiana i sprawy takie jak Nord Stream 2 stają się kartą przetargową do kolejnych rozstrzygnięć*

administracja Joe Bidena, która chciałaby wrócić do wariantu, w którym to Niemcy odgrywają ponownie rolę partnera handlowego i być może militarnego (co objawiło się w wypowiedziach Heiko Maasa, który

podtrzymał deklarację o chęci zwiększenia nakładów na obronność i w ten sposób odciążenia USA na kierunku chińskim) jest skłonna jednak pogodzić się z możliwością dokończenia projektu. Co więcej, sama Grupa Wyszehradzka jest co do tego przedsięwzięcia podzielona, co również stanowi pewien punkt oparcia dla niemieckiej polityki w regionie. Poważny opór Polski, Ukrainy i państw bałtyckich, pomimo wsparcia argumentami zarówno ekonomicznymi, geopolitycznymi, ekologicznymi, jak i ostatecznie moralnymi, gdzie sprawa Nawalnego miała poważne znaczenie – nadal nie jest w stanie przechylić szali na stronę interesu tej części Europy.

Oczywiście, nie trzeba przypominać, że projekt ten ma również drugiego ojca. Rosji z pewnością jest na rękę relokacja środka ciężkości w europejskiej polityce na korzyść Berlina, pozwalająca Moskwie uzgadniać interesy z jednym ośrodkiem decyzyjnym, szczególnie że współpraca ta ma swoją długą tradycję. Faktem jest, że oba państwa uzupełniają swoją współpracą swoje wzajemne braki: Rosja tanią i dostępną energią, której niemiecki przemysł potrzebuje szczególnie w dobie niepewnej *Energiewende*, z kolei poważny przemysł i

innowacyjne technologie są brakiem w rosyjskim systemie gospodarczym. Dla Rosji tworzenie wylomu w UE, który jest bardzo widoczny przy kolejnych kryzysach budowania rurociągu, jest dodatkowym atutem, nie wspominając już o możliwości nacisku na Ukrainę czy Białoruś, państwa bałtyckie i – w mniejszym stopniu – Polskę. Z kolei Berlin, mogący grać powitalną rolę w zbliżającym się konflikcie USA z Chinami – zyskuje również status politycznego języczka u wagi.

W ten sposób rysuje się pewien krajobraz sił interesów i politycznej sprawczości w ich przeprowadzeniu. Nord Stream 2 – jako przedsięwzięcie – jawnie już polityczne obnaża w sposób bardzo głęboki również polityczność kontekstu i geostrategicznych relacji i napięć. Warto spojrzeć na losy tego projektu, jak i pejzaż polityczny, który odmalowuje. Może to być dobra lekcja z polityczności i podmiotowości.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*